



Maluchy zyskują bezpieczny dom i kochających je ludzi

Adopcję wciąż często kojarzy się ze sporą ilością formalności, przez które trzeba przebrnąć. Jest w tym trochę prawdy, ale z drugiej strony od podjęcia decyzji o adopcji do jej zrealizowania mija nie więcej niż półtora roku. To okres porównywalny do ciąży

Według danych Katolickiego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego, ok. 20 - 25 procent par w Polsce jest bezpłodnych i to właśnie jest najczęstszym powodem ubiegania się o adopcję. - Mieliliśmy określoną wizję naszej wspólnej przyszłości. Najpierw ślub, potem rodzina - opowiada Krzysztof, ojciec adopcyjny sześciolatniego Janka i czteroletniej Oli. Ale w pewnym momencie okazało się, że nie możemy mieć własnych dzieci. Zaczęliśmy wtedy zadawać sobie poważne pytanie: dlaczego chcemy mieć dziecko? Dla wielu, w takim momencie decyzja o adopcji jest naturalna - mówi.

Żeby się utwierdzić, poszliśmy wśród znajomych rodziny adopcyjnej i spotkali się z nią. Pytaliśmy głównie o sprawy formalne, ale nie to było najważniejsze. Chcieliśmy zobaczyć jak to wygląda. I zobaczyliśmy zwykły, szczęśliwy dom kochających się ludzi - opowiada żona Krzysztofa, Grażyna.

Ale na adopcję decydują się nie tylko pary, które nie mogą

mieć biologicznych dzieci. Niektórzy już je mają, a mimo to decydują się na adopcję, by oszczędzić dzieciom cierpienia. - Podobnie było w naszym przypadku - mówi Elżbieta, która wraz z mężem adoptowała trójkę dzieci. Z potrzeby posiadania dziecka zabiegaliśmy o Grzesia, potem po prostu chcieliśmy uratować, wyrwać z sieroctwa, następnego dzieci.

Odręki

Po zgłoszeniu się do ośrodka adopcyjnego para rozpoczyna niemal dziewięćmiesięczny kurs przygotowawczy. Składa się on z comiesięcznych spotkań w kilkunastoosobowych grupach - mówi Anna, matka adopcyjna dziesięcioletniego Bartka. Jak i pozostali nasi rozmówcy korzystała z pomocy Katolickiego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego. - W jednym miesiącu zajęcia dotyczyły naszej motywacji - opowiada Anna. Wspólnie z prowadzącymi spotkania psychologami i pedagogami przyszli adopcyjni rodzice mówili o tym, dlaczego

chcą przyjąć do swojej rodziny dziecko. Innym razem wysłuchali wykładu na temat prawa adopcyjnego czy pielęgnacji dziecka. Raz spotkali się z rodziną, która już adoptowała dzieci. - Ta rozmowa to najcenniejszy element kursu - podkreśla Elżbieta.

Pod koniec szkolenia każdy z przyszłych rodziców odbywa indywidualną rozmowę z pracownikiem ośrodka adopcyjnego, który potem odwiedza kandydatów na rodziców w ich domu. - W Internecie spotkaliśmy się z opiniami, że ta wizyta jest jak trudny egzamin - opowiada Grażyna z Krzysztofem. - Ale my nie czuliśmy się jak na teście. To była zwykła wizyta i rozmowa o tym, jak żyjemy. To przede wszystkim oczywiste, że ośrodek sprawdza warunki, w jakich dziecko będzie wychowywane - mówi Grażyna. Podczas kursu pary piszą także list do „swojego” dziecka. - Mogliśmy go pisać osobno, ale zdecydowaliśmy z mężem na wspólny list. W trakcie pisania uświadomiliśmy sobie nawzajem, dlaczego chcemy adoptować dziecko, i opisaliśmy nasze intencje na papierze - mówi Anna.

Poza szkoleniem należy dopełnić wiele formalności. Przyszli rodzice dostają kartkę z listą dokumentów, które muszą złożyć. - Potrzebowaliśmy zaświadczeń z miejsc, o których słyszeliśmy pierwszy raz w życiu - żartuje Grażyna z Krzysztofem. W wykazie m.in. znalazły się poradnia zdrowia psychicznego i poradnia uzależnień. - Na szczęście pracownicy ośrodka cały czas byli chętni do pomocy - mówi Anna.

Wsparcie jest szczególnie ważne na etapie załatwiania adopcji w sądzie. Pierwszy formalny krok to tzw. preadopcja - zgoda sądu na to, by para zabrała dziecko z ośrodka opiekuńczego do domu. Wnioski o preadopcję czasami czekają na rozpatrzenie dużo dłużej, niż to konieczne. - W przypadku Janka obawialiśmy się, że bez naszej interwencji będziemy długo czekać - wspomina Grażyna i Krzysztof. - Nasze podanie przez kilka dni wędrowało z parteru na drugie czy trzecie piętro budynku sądu, a sędzia, której przydzielono naszą sprawę, akurat była na urlopie. Ostatecznie do preadopcji doszło po tygodniu naszych starań. Wciąż pytaliśmy, kiedy sprawa zostanie rozpatrzona, czy można zmienić sędziego.

Kiedy my staraliśmy się o adopcję Bartka, wręcz zaskoczyła nas przychylność sądu. A od złożenia wniosku o preadopcję Oli do wydania postanowienia, minęły dwa dni - mówi Anna. W urzędzie stanu cywilnego odpis aktu urodzenia załatwili od ręki. Coraz łatwiej więc załatwić formalności związane z adopcją.

Wystarczy uśmiech

Sąd to ostatni etap. Po nim rodzice adopcyjni stają się pełnoprawnymi rodzicami dziecka. Kiedy ośrodek adopcyjny wypelni swoją misję, rodzina działa i decyduje sama, bez ingerencji z zewnątrz. - Ale już wcześniej, w pierwszym etapie, kiedy czekając na preadopcję odwiedzałam Bartka, wszyscy pracownicy traktowali go jako moje dziecko i pozwalali mi się o niego troszczyć - mówi Anna. Oczywiście w każdej chwili rodzice adopcyjni mogą zawsze liczyć na pomoc ośrodka.

Nowy członek rodziny bardzo szybko w nią wrasta. - W perspektywie tych sześciu lat zdaję sobie sprawę, że moje początkowe obawy były bezpodstawne - przyznaje Grażyna. Baliśmy się na przykład czy nawiążemy z dzieckiem kontakt - mówi. - Janek już przy pierwszym spotkaniu poczuł, że jesteśmy jego rodzicami. Ale z Olą było inaczej. Podczas kilku spotkań w ośrodku zdawała się nas nie zauważać. Była niesamowicie spięta, zamknięta na świat. Zaskoczyła nas i zmartwiła taka reakcja. Sytuacja zmieniła się jednak diametralnie po przyjeździe do domu. Ola przeszła pozytywną przemianę o 180 stopni, znów wprawiając nas w zdumienie - kończy Grażyna. Ola jest teraz radosną, otwartą na świat czterolatką.

Czasem pojawia się dodatkowa trudność po stronie przyszłych dziadków. - Rodzice zapewniali, że szanują naszą decyzję i będą nas wspierać, ale czuliśmy, że mają sporo obaw. Kiedy jednak pojawił się Grześ, wszystko minęło. Obie babcie

pokochoły słodkiego niemowlaka - uśmiecha się Elżbieta.

To nie wyjątek

- To prawda, że pracownicy ośrodka opiekuńczego wybrali dla nas dziecko. Wcześniej jednak konsultowano z nami decyzję - mówi Anna. - Paniom z ośrodka bardzo zależało na tym, by poznać nasze oczekiwania. Wiedziały na przykład, że nie czujemy się na siłach, by przyjąć dziecko niepełnosprawne.

- Znam wiele rodzin adopcyjnych - mówi Elżbieta. Pracownicy często starają się dobrze o dziecko także pod względem fizycznego podobieństwa do przyszłych rodziców. Zresztą z doświadczenia wiem, że z biegiem czasu dzieci i tak przyjmują powierzchowność rodziców, powielają ich gesty, mimikę, przyzwyczajenia.

Dosyć często występuje obawa, że dziecko adopcyjne może mieć problemy rozwojowe czy ukryte schorzenia. Tymczasem ośrodek informuje przyszłych rodziców o wszystkim, co wie na temat dziecka, zwłaszcza pod kątem zdrowia. - Jasne, że adopcja jest pewną niewiadomą, jednak w takim samym stopniu niewiadomą jest biologiczne dziecko - konkluduje Anna.

- Jesteśmy rodzicami także po to, by pomagać synowi lub córce w ich problemach zdrowotnych - przypomina Grażyna.

Poza tym rozpoznane choroby nie zawsze są tak groźne, jak wyglądają na pierwszy rzut oka. - Kiedy zdecydowaliśmy się na adopcję Kasi, wiedzieliśmy, że będzie wymagała operacji - mówi Elżbieta. Do tego, później rozpoznano u niej porażenie mózgowo-rdzeniowe. Po dogłębnej diagnozie u kilku specjalistów okazało się, że powodem tak niepokojących symptomów była choroba sieroła. Do okiełznania jej wystarczyło zapewnić dziecku kilkumiesięczną rehabilitację oraz otoczyć je miłością i troską.

Prowadzący kurs uczą, że adopcja jest czymś najzupełniej normalnym i nie należy się jej wstydić. - Nie będę ogłaszać wszem i wobec, że adoptowałam dziecko, ale też nie będę tego ukrywać. To nie temat tabu - stwierdza Anna. - Chcemy Bartka upewnić w tym, że przez fakt adopcji nie jest nikim gorszym. Po prostu w inny sposób do nas trafił.

Starsze dzieci Elżbiety - jedenastoletni Grześ i dziewięcioletnia Kasia - są już świadome, że ich naturalni rodzice zdecydowali się je oddać. Wiedzą o tym także ich rówieśnicy. - Czasem pojawiają się w związku z tym pewne problemy - mówi Elżbieta. - Dzieci w tym wieku są wrażliwe na wszelką inność.

Jak się okazuje, bezcenne są kontakty i przyjaźnie z innymi rodzinami adopcyjnymi. Grześ i Kasia wiedzą, że ich sytuacja to nie wyjątek - dzieci wujka Stasia i cici Zosi też są adoptowane.

-m.c.

Imiona zostały zmienione



•Happening rozpoczynający kampanię na rzecz rodzin zastępczych, Kielce 2006 r.